XIV-2 luty 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

O UMIARKOWANIU.

(Św. Tomasz II-II, q. 141).

Wstęp.

Każdy chrześcijanin, który zajmuje się dążeniem do doskonałości rychło doświadczy, że jedno z podstawowych niebezpieczeństw życia duchowego na tym polega, iż przedmioty zmysłowe wywierają zbyt wielki wpływ na człowieka, przyciągając gwałtownie i, często, przeciwko poprawnemu rozumowi władze, z których powstaje zmysłowość pożądliwa chrześcijanina. Zapewne dla żadnego z nas nie będzie nowością, że pożądliwość zmysłowej natury człowieka, głęboko zraniona skutkami grzechu pierworodnego, nierzadko wysuwa się spod kierownictwa poprawnej racji i pożąda, przeciwko Woli Bożej, dóbr i pociech ziemskich, które chrześci-

janina odwrócić mogą od jego celu ostatecznego — od Boga. Tymczasem wiemy, że droga doskonałości chrześcijańskiej prowadzi do poddania zmysłowej natury człowieka poprawnemu rozumowi i przez to Woli Bożej: poddanie to, które stanowi istotną funkcję nadprzyrodzonej miłości, uważać należy za fundamentalny i zasadniczy warunek prawdziwego, nadprzyrodzonego życia duchownego. A zatem zaprowadzenie tego wewnętrznego porządku, w którym by zmysłowość poddana była poprawnemu rozumowi, jest jednym z kamieni węgielnych tej bezustannej, ofiarnei pracy nad sobą, którą zwiemy ascezą. Nie dziwna więc, że zasadą czyli bezpośrednim źródłem czynności zmierzających ku zaprowadzeniu tego ładu wewnętrznego jest jedna z cnót kardynalnych, zwana umiarkowaniem.

1. Istota umiarkowania.

W znaczeniu ogólnym umiarkowanie oznacza pewną cnotę ogólną, która na tym polega, że poprawny rozum w dziedzinie wszystkich nadprzyrodzonych sprawności odciąga człowieka od tego, co przeciwko poprawnej racji pożądawcze władze chrześcijanina nęci i przyciąga. W tym sensie każda cnota polega na pewnym umiarkowaniu. Jednak umiarkowanie nadto stanowi cnotę szczególną, gdyż oznacza sprawność, która człowieka stale ku temu nakłania, by okiełzał nieuporządkowaną pożądliwość swoją w stosunku do tych rzeczy zmysłowych, co w najwyższym

stopniu nas wabią i nęcą. Jakiego rodzaju są te przedmioty? Zapewne są to takie rzeczy, które n j-więcej pobudzają i najgłębiej przykuwają zmysłowość pożądliwą człowieka. Są nimi najpierw dobra spożywcze, za pomocą których utrzymujemy życie naturalne jednostki a powtóre te pociechy cielesne, które przyczyniają się do utrzymania gatunku ludzkiego. Do tych dwóch rodzajów ziemskich dóbr odnoszą się też czynności najwięcej naturalne i silne zmysłowej natury człowieka, mianowicie jedzenie i picie oraz życie płciowe. Toteż umiarkowanie, jako specjalna cnota kardynalna pracuje około tych namiętności, które dążą do dóbr zmysłowych najwięcej człowiekowi w ziemskim, naturalnym życiu potrzebnych. Dotyczy ono tym samym pożądliwości i rozkoszy, które są związane z dążeniem względnie otrzymaniem podstawowych dla zmysłowej natury człowieka rzeczy. Nadto chodzi ono też około smutku, co rodzi się w naszej zmysłowości z powodu nieprzytomności wspomnianych dóbr. A są to namiętności bardzo głębokie, nieraz nader gwałtowne, gdyż służą one albo utrzymaniu gatunku ludzkiego albo też zaspokojeniu zasadniczych potrzeb naszego życia naturalnego i powodują najżywsze i największe zmysłowe rozkosze człowieka. Rodzą się one pierwszorzędnie przy używaniu zmysłu zwanego dotykiem, który służy w wybitny sposób zachowaniu życia jednostki i rodzaju ludzkiego używając tych rzeczy, które są ku wspomnianemu celowi koniecznie potrzebne. Drugorzędnie zaś dotyczą one innych zmy-

słów, jak smaku, węchu i wzroku, boć też odnoszą się do więcej lub mniej przyjemnego użytku środków potrzebnych do zachowania życia w jednostkach i w gatunku.

Na podstawie tego wszystkiego cośmy dotychczas powiedzieli, możemy określić umiarkowanie jako udział w wewnętrznym życiu Trójcy Przenajświętszej przez stałe usposobienie woli chrześcijanina, przez które on zgodnie z poprawnym wierzącym rozumem okiełza swoją zmysłowość pożądliwą w stosunku do tych dóbr zmysłowych, które są najwięcej nęcące przy zachowaniu naturalnego życia jednostki i rodzaju ludzkiego.

2. Znamiona i rozpiętość umiarkowania.

Z powodu żywotności i głębokości tych namiętności, które stanowią pole działania umiarkowania, następnie na podstawie wybitnie potrzebnych zmysłowej naturze dóbr, do których one się odnoszą, wreszcie ze względu na bardzo często zachodzącą potrzebę i okazję używania dotyku przy utrzymaniu życia w jednostkach i w gatunku ludzkim, cnota umiarkowania posiada to do siebie, że jest jakoby w ciągłej pracy, w bezustannym użytku i bardzo często bywa stosowana w codziennym życiu chrześcijanina. Należy ona tym samym do sprawności w najwyższym stopniu „codziennych" i wchodzi w skład najczęstszych ćwiczeń ascetycznych w naszym życiu

duchownym. Rozumie się więc, że jest ona cnotą bardzo doniosłą i zasadniczo ważną w dziele harmonijnego rozwoju naszej doskonałości nadprzyrodzonej.

Powtóre znamionują umiarkowanie w szczególnym tego słowa znaczeniu szlachetność i przyzwoitość, gdyż przez nią właśnie chrześcijanin porządkuje i okiełza te rozkosze i uciechy, które człowiek posiada wspólnie z zwierzętami[1]).

Wreszcie umiarkowanie posiada w szczególny sposób znamię piękności i to zarówno jako cnota ogólna jak i jako usposobienie specjalne. Właściwością bowiem umiarkowania jako cnoty ogólnej jest umiar i stosowna proporcja czyli to, co stanowi rację piękności. Jako specjalna cnota zaś umiarkowanie znosi hańbiące naleciałości zwierzęce człowieka a uwydatnia jasność duchowej jego natury, co stanowi drugi tytuł specjalnej piękności tej kardynalnej sprawności. Na tej samej zasadzie nabiera cnota umiarkowania szczególnego rysu szlachetności, o którym już powyżej wspomnieliśmy. Na podstawie codopiero określonych znamion uwydatnia się usposobienie umiarkowania jako jeden z najszlachetniejszych, najpiękniejszych i najwięcej czcigodnych klejnotów naszego życia duchownego.

Temu wybitnemu charakterowi „codzienności" odpowiada godnie wielka rozpiętość nadprzyrodzonego umiarkowania. Dwie części integral-

1) a. 8, ad 1.

ne składają się na całość tej pięknej cnoty. Są nimi najpierw obyczajność (verecundia), za pomocą której chrześcijanin unika haniebnych uczynków sprzeciwiających się umiarkowaniu, a powtóre szlachetna przyzwoitość (honestas), przez którą dziecko Boże osiąga i utrwala piękno tej kardynalnej cnoty, które posiada szczególny powab i blask. Gatunkami czyli częściami podmiotowymi sprawności umiarkowania są w dziedzinie utrzymania życia jednostki wstrzemięźliwość w pokarmach i trzeźwość w używaniu napojów, zaś w zakresie utrzymania życia gatunkowi ludzkiemu: czystość odnośnie do obcowania płciowego oraz wstydliwość w dziedzinie pieszczot i innych dalszych tego rodzaju czynności. Do części potestatywnych czyli niezupełnie urzeczywistniających wszystkie istotne właściwości umiarkowania należą opanowanie woli wielkimi namiętnościami szarpanej, pokora, co poruszenia nadziei i odwagi porządkuje, wreszcie łagodność okiełzająca odruchy gniewu. — Jak szerokie pole działania posiada tedy umiarkowanie w naszym życiu duchownym, jak często zachodzi potrzeba ćwiczenia się w tej cnocie, jak głęboko sięga jej wpływ w życiu jednostek rodzin i społeczeństw! Toteż stanowi ono jeden z najprzedniejszych punktów ascetycznego ćwiczenia na drodze do nadprzyrodzonej doskonałości każdego chrześcijanina.

3. O czystości i wstydliwości w szczególności.

Niemożliwością tedy byłoby chcieć wyczerpać w krótkim szkicu opis praktyki kardynalnej cnoty umiarkowania. Toteż wypada ograniczyć się do jednej tylko dziedziny tego usposobienia, mianowicie do pola działania czystości i wstydliwości.

Wprawdzie i odnośnie do spożywania pokarmów i napojów dużo bardzo ważnych rzeczy zasługiwałoby na dokładne przedstawienie: pokochanie prostego i umartwionego a przez to zdrowego trybu odżywiania się, trzeźwość wobec napojów alkoholowych, unikanie przesytu w jedzeniu i piciu, wreszcie okiełzanie namiętności używania narkotyków i słodyczy nie przestaje być i dzisiaj sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu dla naszego życia duchownego[2]).

Niemniej jednak praktyka czystości i wstydliwości wysuwa się na pierwszy plan jak to niedawno jeszcze stwierdzili Księża Biskupi polscy w zbiorowym liście pasterskim z 21 lutego 1934 r.

Daleki jest zasięg tej cnoty w ogólnym tego słowa znaczeniu: oznacza ona przecież udział w wewnętrznym życiu Trójcy Przenajświętszej,

---

2) Wielką aktualność tej cnoty uwydatniają słowa p. Jenerałowej Zamoyskiej: „Ze wszystkich cnót moralnych wstrzemięźliwość czyli umiarkowanie, jest dla nas Polaków najtrudniejsza... jej brak sam przez się tłumaczy w znacznej mierze klęski narodowe i te pospolite u nas niepowodzenia jednostek“ (O wychowaniu, str. 347, cyt. u M. Grodzickiej: Jen. Zamoyska, str. 44).

nieskończenie płodnym przez stałe usposobienie, za pomocą którego chrześcijanin uporządkuje, okiełza i doskonali działanie swoich zmysłowych władz pożądawczych i przez to zmysłowość swoją poddaje Chrystusowi. O tej ogólnej cnocie pisze św. Paweł Apostoł tak pięknie: *Zaślubiłem was... abyście jednemu mężowi, Chrystusowi jako czysta dziewica się stawili*[3]).

Jako sprawność szczegółowa zaś czystość okiełza, porządkuje i doskonali czynności zmysłowych pożądań płciowych, składa Chrystusowi jakoby w ofierze żywiołowe namiętności ciała, by one tylko tak działały, jak to Wola Boża przez poprawny rozum i sumienie im nakazuje. Rozumie się, że i ta cnota obowiązuje każdego chrześcijanina od zarania jego świadomego życia aż do ostatniego tchu żywota na ziemi; inaczej bowiem nie może urzeczywistnić się ów wewnętrzny ład i porządek, który jest obrazem wewnętrznej harmonii życia Bożego i warunkiem naszej nadprzyrodzonej doskonałości. Wstydliwość zaś porządkuje i okiełza wszystkie dalsze czynności dotyku, któreby mogły prowadzić do nadwerężenia cnoty czystości i tym samym stać się niebezpiecznymi dla życia duszy danego chrześcijanina.

Szczególnie piękną cnotą jednak jest nadprzyrodzone dziewictwo czyli ów udział w wewnętrznym życiu nienaruszalnej Trójcy Przenajświętszej przez stałe usposobienie, przez które z miłości ku Chrystusowi,

3) II Kor. X, 18.

chrześcijanin utrzymuje się wolnym od wszystkich dobrowolnych pociech cielesnych; ciało swoje nienaruszone ofiaruje na chwałę Boga-Człowieka ku rozszerzeniu Jego Królestwa, a duszę na mieszkanie niebieskiego Gościa-Trójcy Przenajświętszej. Dziewica więc zrzeka się wszystkich dobrowolnych pociech cielesnych, dozwolonych innym chrześcijanom w stanie małżeńskim, nie korzysta z prawa swego do małżeństwa a w kapłańskim lub zakonnym ślubie czystości zrzeka się nawet prawa i przywiązania do pociech cielesnych skądinąd dozwolonych. Do nadprzyrodzonego dziewictwa nie każdy chrześcijanin jest powołany. Ci jednak, którzy poszli za głosem Boskiego Oblubieńca i złożyli Jemu ciało swoje w ofierze, nie zamienią cichych duchowych rozkoszy Barankowych za żadne uciechy i dobra tego świata. Doświadczą oni też prawdziwości słów św. Pawła: *Kto bez żony jest, stara się o to, co jest Pana, jakby mógł podobać się Panu*[4]). W twardej walce z szatanem, światem i z własną zmysłowością bronią oni i zdobywają tę piękną, mężną cnotę i rezygnując z pociech cielesnych dochodzą do wielkich łask i darów niebieskich. Powołani do wyższej doskonałości i do doskonalszej miłości stanowią oni jeden z żywych dowodów świętości i nadprzyrodzoności naszego Kościoła św.- Oblubienicy Chrystusowej! Dla postępu ludzkości są oni bez porównania cenniejsi i skuteczniejsi od ludzi w niewoli zmysłów i namiętności

---

4) I Kor. VII, 32.

jęczących, boć rozwinąwszy swoją osobistość ku szczytom nadprzyrodzonej doskonałości pchną oni i ludzkość modlitwą, przykładem i pracą ku większemu zbliżeniu się do Boga — ku prawdziwemu postępowi.

4. Praktyka umiarkowania.

Szerokie pole działania oraz częstotliwość zastosowania tej cnoty kardynalnej sprawiają, że prawie w każdej dziedzinie naszego życia codziennego spotykamy się z obowiązkiem ćwiczenia się w tej pięknej nadprzyrodzonej sprawności. W szczególności jednak przyjmowanie pokarmów i używanie napojów podlega najpierw porządkującemu i kojącemu wpływowi cnoty umiarkowania. Zapewne tedy i chrześcijanin będzie, w normalnych warunkach swego życia duchownego, używał darów Bożych o tyle tylko, o ile one służą ku utrzymaniu życia i sił, gdyż one są jemu potrzebne w dążeniu do doskonałości.

Dziecko Boże jednak, dalekie od wszelkiej na tym polu przesady, uprawiać będzie przy tei okazji czynnie szerokie pole okiełzania zmysłów i umartwienia nieuporządkowanych skłonności, będzie mianowicie stronić od wszelkiego wyrafinowanego dogadzania sobie w postaci wykwintnych i rozwlekłych obiadów czy też nadmiernego i sybaryckiego używania trunków. Natomiast będzie chrześcijanin w życiu swoim zwolennikiem prostoty i pewnej surowości w odżywianiu się, by siły ciała zawsze

móc utrzymać w poddaniu wobec ducha a skierować je ku dobru i doskonałości.

Po wtóre, w dziedzinie zmysłowości pożądającej codzienna praktyka cnoty umiarkowania będzie polegała na uporządkowaniu i okiełzaniu namiętności i na życiu, dziewiczym lub małżeńskim, zgodnym z rozumną, duchową naturą ludzką i z przykazaniami Chrystusa Pana. Jak piękny przykład czystości małżeńskiej posiadamy w Starym Testamencie — w życiu Tobiasza — ojca i syna, jak lśniącą pochodnią czystości wdowiej — w cnotliwej Judycie! Jak wielką aktualność posiada rada Archanioła Rafała dana młodemu Tobiaszowi przed małżeństwem: *Po czuwaniu trzeciej nocy przyjmiesz dziewicę z bojaźnią Bożą ożywiony więcej miłością synów aniżeli namiętnością...*"[5]) Jak wspaniale wreszcie św. Paweł Apostoł określa stosunek małżonków chrześcijańskich jako symbol owej przeczystej, wiernej a płodnej łączności, która zachodzi między Chrystusem a Kościołem[6]). Dlatego też jedno z najważniejszych zadań życia chrześcijańskiego polega bezsprzecznie na wszechstronnym, mężnym i nieustraszonym stosowaniu cnoty czystości.

Znamieniem jednak wyłącznie chrześcijańskim jest wysoka cześć, którą wierni wyznawcy Wiary Chrystusowej oddają anielskiemu dziewictwu. Zarówno uznanie wyższości życia dziewiczego jak i praktyka tej ciągłej ofiary ciała dla

---

5) Tob. VI, 22.
6) Efez. V, 22, 33.

Chrystusa są faktami, które tylko w nadprzyrodzonej zagrodzie łaski Bożej urzeczywistnić i rozwijać się mogą. Toteż powinniśmy wszyscy szanować stan chrześcijańskiego dziewictwa, w którym znajduje się pewien zarodkowy element mocy Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Ci zaś, którzy otrzymali powołanie życia dziewiczego, niechaj rozmiłują się w składaniu ofiary z swego ciała i pociech jego na ołtarzu Baranka niepokalanego, niechaj walecznie bronią swej doskonałości a bezustannym ćwiczeniem się w cnocie dziewiczej czystości niechaj tę sprawność uczynią prawdziwą „drugą naturą" swoją.

Wszyscy wreszcie winniśmy stać się nieustraszonymi rzecznikami i obrońcami świętości małżeństwa oraz obecnie tak bardzo aktualneego publicznego i prywatnego poszanowania praw niewinności i dziewiczości i w teatrach i w kinach i w zabawach i w szkole i w sporcie i kółku rodzinnym.

Nigdzie może nie uwydatnia się stara prawda, iż życie chrześcijańskie na ziemi jest walką i borykaniem się, tak często, jak właśnie w dziedzinie cnoty umiarkowania. Ale nigdzie też nie ma tyle okazji do naśladowania Chrystusa i Matki Najświętszej, do zwycięstwa nad szatanem, światem i samym sobą, do ofiary i umartwienia, jak na polu chrześcijańskiej czystości i wstrzemięźliwości. Toteż przez umiarkowanie, czystość i trzeźwość wykuwa chrześcijanin poważną część swej niebieskiej korony, a społeczeństwa chrze-

ścijańskie wielki szmat swego zadania na ziemi. Patronują im przytem Matka Niepokalana, św. Józef, przeczysty Jej Oblubieniec, św. Jan Chrzciciel, męczennik w obronie świętości małżeństwa, św. Paweł i inni św. Patronowie czystości.

W niebieskiej wreszcie Ojczyźnie każdy chrześcijanin, który z umiarkowania za sprawą łaski Bożej zrobił jeden z kamieni węgielnych swego duchownego żywota, oglądaniem Trójcy Przenajświętszej twarzą w twarz cieszyć się będzie w myśl słów Chrystusa Pana: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*[7]).

Ci zaś, którzy za ziemskiego żywota z miłości ciało swoje złożyli w ofierze całopalnej na cześć i chwałę Chrystusa-Króla, dostąpią osobnej korony chwały, korony dziewic a śpiewać będą przed tronem Niepokalanego Baranka pieśń wyłącznie im znaną i chodzić będą za Barankiem, gdziekolwiek On pójdzie[8]) w wiecznym, niebieskim Jeruzalem.

Ks. Kazimierz Kowalski

---

7) Mat. V, 8.
8) Obj. św. Jana XIV, 3-4.

POKUSA I DOŚWIADCZANIE.

„Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego“, tak błagamy codziennie, i nie bez słuszności: bo przykra i uciążliwa jest walka, jaką wymaga zwyciężanie pokus, trudności i doświadczań, nieodłącznych od życia obecnego. Czyż jednak nie będzie ułatwieniem dla nas, jeśli pokrótce zapoznamy się z istotą i celowością pokusy i doświadczania moralnego?

Pokusa, jest to wszelkiego rodzaju ponęta do złego, czyli ów silny powab, jaki porywa człowieka i skłania go do wykonania tego, na co wola jego, w chwili spokojnego rozważania, spewnością nie chciałaby się zgodzić. W dalszym znaczeniu sam przedmiot zewnętrzny jako taki — rzecz albo osoba, — nakłaniająca do grzechu, zowie się „pokusą“ jako przyczyna owego złowrogiego na nas wpływu. Nie dziw więc, że w życiu ludzkim mnóstwo jest pokus, bo odkąd przez grzech pierwszego rodzica natura ludzka skłonną się stała do grzechu, wszystko sprzysięgło się na to, aby człowiekowi dostarczyć pokus. Przedmiotem pokus jest dla człowieka sama jego osoba; przedmiotów do pokus nastręcza „świat“,

boć wedle słów Apostoła żyjemy *wśród złego i przewrotnego narodu*[1]) — a także zły duch, który zazdrosny o powodzenie człowieka, *jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł*[2]).

Siła pociągająca pokusy pochodzi stąd, że odpowiada ona wrodzonej człowiekowi skłonności do szukania, przed wymaganiami prawa bożego, naprzód siebie, czyto w dziedzinie zmysłowej w najrozmaitszych jej przejawach, czy też w dziedzinie duchowej, i tu może pierwotnie, skoro pierwszy podszept szatana pragnącego zguby człowieka brzmiał: *Będziecie jako bogowie*[3]). Jest to owa potrójna pożądliwość, właściwa każdemu człowiekowi, a opisana przez św. Jana: *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota*[4]), która utrudnia dążność do celu ostatecznego i powoduje tę ciągłą walkę i ten rozdźwięk w naturze ludzkiej, co św. Pawłowi nasunęło słowa: *Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek! kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?*[5]).

Jako odpowiedź na swoje żałosne błaganie św. Paweł usłyszał zapewnienie boże: *Dosyć masz na łasce mojej*[6]). Za łaską bożą i my potrafimy

---

1) Fil. II, 15.
2) I Piotr V, 8.
3) Gen. III, 5.
4) I Jan II, 16
5) Rzym. VII, 23 n.
6) II Kor. XII, 9.

zwyciężyć wszystkie nagabywania złego i pokusy, które chciałyby nas odwieść od drogi prowadzącej do wiecznego przeznaczenia naszego. I wystarczy w tym celu najmniejszy chociażby stopień miłości bożej, aby pokonać wszystkie pokusy: znamienne w tym względzie są słowa św. Tomasza: „Najmniejsza cnota miłości potrafi pokonać wszelkie pokusy“[7]). O tę łaskę miłości bożej trzeba więc błagać, abyśmy za jej pomocą mogli dokonać tego, czego żadną miarą nie potrafimy sami z siebie.

Skoro wiemy, że za łaską Boga możemy się stać panami pokusy, to jednak pozostaje jeszcze pytanie, jakie zadanie ma spełnić w życiu naszym pokusa, jaka wogóle jest jej celowość. Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy uprzytomnić sobie, że życie nasze obecne, a zatem cały pobyt nasz na ziemi, z istoty swej jest czasem próby i ma być przygotowaniem się do wiecznej szczęśliwości. W tej mierze pokusa jest kamieniem probierczym naszego wewnętrznego przekonania, naszych wewnętrznych upodobań, naszej istotnej wartości w danej chwili, zależnie od tego, jakie wobec pokusy zajmujemy stanowisko. *A iż eś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła*[8]). — Oto cały sens pokusy wedle

---

7) Minima caritas habitualis valet ad vincendas quaslibet tentationes. 3 Sent. d. 31, q. 1, a. 3. Minima gratia potest resistere cuilibet concupiscentiae... minima enim caritas plus diligit Deum quam cupiditas millia auri et argenti. 3 q. 70, a, 4. Por. 3 q. 62, a. 4, ad 3.

8) Tob. XII, 13.

nauki Pisma św. Całe szczęście, że natura nasza jest zmienna, bo nawet jeśli człowiek upadł, pozostaje mu możliwość nawrócenia się; lecz również nieszczęście i niebezpieczeństwo, bo i ten, kto obecnie jest sprawiedliwy, może w chwili słabości ulec pokusie i stracić wszelkie prawo do szczęśliwości wiecznej.

I tak całe życie człowieka składa się z tej nieustannej walki spowodowanej tym, że wszelkie dobra doczesne tak silny wywierają pociąg na człowieka; walka ta potęguje się jeszcze okolicznością, że człowiek nie posiada nad swymi uczuciami panowania bezwzględnego, nie ulegają mu one na skinienie, lecz umiejętnymi posunięciami, taktyką bardzo oględną i roztropną, człowiek musi starać się o pokonanie odruchów uczuciowych[9]).

Siła ponęty do złego może posiadać różne napięcie. Łatwo pogardzić powabem wonnego kwiatu, ale są pokusy, które wymagają wielkiej ofiary i wielkiego hartu woli, aby im stawić opór skuteczny. Nigdy jednak Bóg nie dopuści, aby pokusa przewyższała nasze siły i pomoc łaski, którą nam zapewnia: *Wierny jest Bóg, który nie pozwoli kusić nas nad to, co możecie, ale razem z pokusą i wyjście z niej zrządzi, abyście wytrzymać mogli*[10]). Jeśli pokusa jest tak silna, że nie pozostawia nawet wyboru, lecz niechybnie prowadzi za sobą czyn, nie mówimy już właściwie o

---

9) *Principatus politicus* w przeciwieństwie do *principatus despoticus*. Por. 1-2 q. 56, a. 4, ad 3.
10) I Kor. X, 13.

pokusie, lecz o przymusie. W tym wypadku oczywiście nie ma odpowiedzialności moralnej za tego rodzaju czyn.

Dziwić nas nie powinno, jeśli autorowie życia duchowego w sile sprzeciwiającej się pokusom widzą dowód tężyzny woli, dowód ścisłego przylgnięcia do Chrystusa, i to tym ściślejszego, im poniętniejsza była pokusa zachęcająca do porzucenia ideału nadprzyrodzonego. Ale z drugiej strony łatwo przyznamy, że mniejsza będzie odpowiedzialność moralna tego, który upadł pod przygniatającym brzemieniem silnej pokusy, niżeli tego, który uległ byle jakiemu podszeptowi, a może nawet wyprzedził pokusę. Św. Tomasz wyraźnie zaznacza, że „niektórych grzechów trudno uniknąć... z powodu natarczywej siły pokusy; podobnie jak gniew silnie porywa z powodu swej gwałtowności: a jeszcze trudniej jest pokonać pożądliwość z powodu jej charakteru żywiołowości. Taka więc trudność unikania grzechu umniejsza winę grzechu, bo wedle słów św. Augustyna, im mniejszej pokusie kto ulega, tym ciężej grzeszy“[11]).

Ta nieodmienna konieczność walki z pokusami stawia człowieka w zupełnie innych warun-

---

11) Aliquod peccatum difficile cavetur... propter vehementiam impugnationis; sicut ira vehementer impugnat propter suum impetum: et adhuc difficilius est resistere concupiscentiae propter ejus connaturalitatem, ut dicitur (2 Eth. 9). Et talis difficultas vitandi peccatum, gravitatem peccati diminuit, quia quanto aliquis minoris tentationis impetu cadit, tanto gravius peccat, ut Augustinus dicit. 2-2 q. 162, a. 6, ad 1. Por. 1-2 q. 73, a. 5; a. 6, ad 3; q. 77, a. 6; 2-2 q. 165, a. 1, ad 3.

kach od aniołów, którzy żyją bez ciała i są czystymi duchami. Wiemy, że Bóg ukarał aniołów za jeden grzech myślą popełniony, i człowiek za jedną myśl grzeszną słusznie może zasłużyć sobie na karę wieczną; inna jednak jest myśl anioła a inna myśl człowieka, i dlatego zasadniczo ogromna jest różnica między grzechem anioła, który w jasnej światłości widzi całą złość i przewrotność swego postępowania i stąd raz tylko może zgrzeszyć: a grzechem u człowieka, który — w obecnym stanie po upadku Adama — kroczy jakby w ciemnościach i nigdy dostatecznie nie zdoła sobie zdać sprawy z potworności grzechu jakiego się dopuszcza.



Jeszcze inną uwagę nasuwa zagadnienie pokusy. Mówiąc o kuszeniu P. Jezusa przez szatana, św. Tomasz rozróżnia podwójnego rodzaju pokusę[12]): jedną, która pochodzi od podszeptu zewnętrznego i doznawać takiej pokusy samo w sobie nie jest grzechem. Dlatego też Chrystusowi Panu nie przynosiło żadnej ujmy, jeśli pozwolił szatanowi poddawać tego rodzaju namowy do złego. Inna pokusa, która pochodzi od ciała:

12) Tentatio quae est ab hoste, potest esse sine peccato, quia fit per solam exteriorem suggestionem. Tentatio autem quae est a carne, non potest esse sine peccato, quia hujusmodi tentatio fit per delectationem et concupiscentiam: et sicut Augustinus dicit, „non nullum peccatum est, quando caro concupiscit adversus spiritum" 3 q. 41, a. 1, ad 3.

o niej wspomina św. Tomasz, że nie może być bez grzechu i powołuje się przy tym na powagę św. Augustyna.

A jednak słyszymy powszechnie, że pokusa sama w sobie nie jest grzechem, dopiero przyzwolenie czyli udział woli powoduje grzech — śmiertelny lub powszedni, zależnie od większego czy mniejszego przyzwolenia, zależnie też od większego czy mniejszego znaczenia przedmiotu grzechu. Jak tedy zrozumieć twierdzenie św. Tomasza, że pokusa pochodząca od ciała jest grzechem? Możnaby co prawda widzieć w tych słowach tylko stwierdzenie grzechu pierworodnego, bo niezawodnie pokusy ciała są skutkiem grzechu pierworodnego — nieścisłym jednak byłoby utożsamiać pokusy ciała z grzechem pierworodnym. Prawdziwe rozwiązanie tkwi o wiele głębiej. Sa odruchy ciała, które w żaden sposób nie zależą od woli człowieka; lecz stanowią przejaw czysto naturalny fizjologicznego ustroju człowieka: w tej dziedzinie, dopóke wola się nie wypowie, nie ma mowy o grzechu, ani też równolegle o uczynku dobrym i zasłudze[13]). Istnieją natomiast odruchy zmysłowości, które w danej chwili wyprzedzają akt woli, które jednak nie powstawałyby, gdyby człowiek przez pilną i umiejętną pracę nad sobą był opanował niższą część swego jestestwa. Nie

13) Spotęgowane mogą być te odruchy przez wpływ chorobliwego podłoża psychicznego, co w praktyce niezmiernie utrudnia właściwe wartościowanie uczynków ludzkich. — Por. Th. Müncker, Die psychologischen Grundlagen der katholischen Sittenlehre, Düsseldorf 1934, str. 224 nn.

są to jednakowoż grzechy zaniedbania, przypisywane wyłącznie samej tylko woli, która nie pamiętała o tym, aby na czas poskromić wszystkie możliwe odruchy pożądania zmysłowego. Przeciwnie, są to grzechy właściwe samej zmysłowości, w których wola bezpośrednio udziału nie bierze — a grzechami są dlatego, że dokonywują się w zmysłowości nie jakiejkolwiek, tylko ludzkiej, w której wola zawsze powinna mieć pierwsze i ostatnie słowo. Św. Tomasz tego rodzaju grzechy zowie „grzechami zmysłowości"[14]) — oczywiście w tym szczególnym wyżej wyłuszczonym znaczeniu: o nich w całej pełni sprawdza się wyżej przytoczone powiedzenie: pokusy, które pochodzą od ciała, nie mogą być bez grzechu.

Ale też ten „grzech zmysłowości" bez udziału woli — św. Tomasz nie omieszkał to zaznaczyć — będzie grzechem conajwyżej powszednim, i to najlżejszego rodzaju, bo brakuje mu charakteru dobrowolnego, wymaganego do uczynków o pełnej wartości moralnej[15]). Takimi więc będą pierwsze odruchy niecierpliwości, ciekawości, czy też pożądliwości w najrozmaitszych jej przejawach: to co zwykliśmy potocznie nazywać pokusą, co jednak głębsza analiza moralna — przynajmniej teo-

---

14) 1-2 q. 74, a. 3; a. 4. Por. P. Lumbreras O. P., De sensualitatis peccato, Divus Thomas, Piacenza, 1929, 225-240; Th. Deman O. P., Le péché de sensualité, dans „Mélanges Mandonnet", Paris 1930, 265-283.

15) Talis motus sensualitatis rationem praeveniens est peccatum veniale; quod est quiddam imperfectum in genere peccati. 1-2 q. 74, a. 3, ad 3.

retycznie i zasadniczo — będzie musiała uznać za grzechy powszednie.

W niektórych wypadkach, nawet doświadczalnie będzie można odróżnić właściwą pokusę, czyli t. zw. grzech zmysłowości, od poruszeń zmysłowych moralnie obojętnych i bez znaczenia. Jeśli mianowicie odruch fizjologiczny dokonywa się bez żadnego równoległego wyobrażenia[16]), mniejsza o to, czy pochodzi on od czynników cielesnych czy też demonicznych, z poduszczenia szatańskiego: nie ma mowy o jakiejkolwiek odpowiedzialności moralnej, a najroztropniejsze stanowisko, jakie człowiek zająć może wobec tego rodzaju objawów fizjologicznych, będzie polegało na tym, aby je zupełnie ignorować. W innych natomiast wypadkach, kiedy powstało, chociażby w następstwie odruchu zmysłowego, nieodpowiednie wyobrażenie połączone z chęcią grzechu, mamy przed sobą „grzech zmysłowości" w najwłaściwszym znaczeniu. Niestety zupełne uniknięcie tego grzechu w obecnym stanie rzeczy jest niemożebnym — wyjątkiem jest tylko N. Maryja P.; — a jednak „grzech zmysłowości" będzie coraz to rzadszym, w miarę jak wytrwały wysiłek moralny zdoła coraz to doskonalej opanować niewczesną nieraz grę wyobraźni.

Nie zawsze jednak sprawa naszej odpowiedzialności moralnej przedstawia się z taką oczywistością i jasnością, aby od razu można zawy-

---

16) Św. Tomasz w tej mierze przeciwstawia pojęcia: passio animalis — passio corporalis. Ver. 26, a. 2; a. 3.

rokować miarę naszej winy. W tych okolicznościach, daremny byłby trud, aby szczegółowo i drobiazgowo badać swoją odpowiedzialność: jest to zasada, którą stosujemy i wtenczas, kiedy wątpliwość nas gnębi, czy daliśmy pokusie przyzwolenie woli, a więc nawet tam, gdzie chodziło by o ustalenie granicy między grzechem śmiertelnym z jednej strony, a grzechem powszednim względnie tylko pokusą z drugiej strony. Jeśli trwamy w zamiarze, aby nigdy żadnym grzechem Boga nie obrazić — a jako chrześcijanie taki zamiar mieć powinniśmy — jeśli ponadto sumiennie i rzetelnie pracujemy nad zdobyciem doskonałości, możemy wątpliwość wytłumaczyć na swoją korzyść; roztropność zaś wymaga od nas, aby zaprzestać dalszych badań i dociekań, dla tej prostej przyczyny, że to, co było nam niejasne i wątpliwe na początku, nawet po godzinnym badaniu jaśniejszym się nie stanie[17]).

***

Zgodnie z łacińską nazwą tentatio, mówimy o pokusie w szerszym jeszcze znaczeniu, ro-

---

17) Ogromnie trafne jest zdanie, które wypowiedział św. Franciszek Salezy do ks. biskupa Le Camus: „Jeśli wątpisz, czyś zezwolił na grzech, bądź raczej przekonany, że nie. Taki zaś jest powód: Na to, aby zgrzeszyć, trzeba przyzwolenia woli, bo grzech może być tylko dobrowolny. Nie sądź z łatwością, żeś dał przyzwolenie, bo jeśli serce twe nie wyrzuca ci tego, powinieneś być spokojnym". J. P. Camus, L'esprit de S. François de Sales, Paris 1747, str. 445 n.

zumiejąc przez ten wyraz wszelkie doświadczanie i wszelką próbę, mającą na celu stwierdzenie naszej wierności i naszej cnoty.

Klasycznym, a zarazem przejmującym przykładem doświadczania ze strony Boga jest rozkaz dany Abrahamowi, aby ofiarował syna swego Izaka[18]). W ostatniej chwili Bóg cofa swój nakaz, Abraham zaś nie stracił zasługi z ofiary, której miał dokonać, i równocześnie cieszył się nadal swoim synem, w którym dla przyszłości swego rodu wielkie pokładał nadzieje. Skoro Bóg jest najwyższym Panem życia i śmierci, nikt nie będzie zaprzeczał Mu prawa, aby sługi swoje doświadczał w sposób nawet taki, który z zewnątrz patrzącemu wydawać się będzie bezcelowym i dlatego nierozumnym, w którym jednak wierzące oko dostrzeże głębokie jakieś znaczenie, choćby już przez to samo, że wykonanie zamiarów bożych stanowi uznanie panowania bożego nad wszelkim stworzeniem.

Niezawodnie podobne wypadki, w których Bóg wkracza w sposób widzialny i dla doświadczania ludzi żąda od nich spełnienia swej woli, będą należały raczej do rzadkości i stanowić wyjątki w planie opatrznościowym: codzienne jednak są ofiary, jakich Bóg domaga się od nas, w cierpliwym znoszeniu wszystkiego, co od nas nie zależy ani od nas nie pochodzi, a co względem nas jest czy to wolą Bożą, czy też co naj-

---

18) Gen. XXII, 1-19.

mniej dopuszczeniem bożym. Niech nas spotka najpodlejsza nikczemność ludzka, niech się znęca nad nami złość i przewrotność nieprzyjaciół naszych, — gdyby Bóg nie dopuścił złego, daremnie by się trudzili ludzie, bo w niczem nie zdołaliby nas skrzywdzić. Ta myśl, chociaż sama przez się nie usunie cierpienia i krzywdy, jakich doznajemy, jednak dziwną może mieć skuteczność i w chwilach trudnych uspokoi nas wewnętrznie.

***

Czy i ludzie mają prawo doświadczać innych? Gdyby ktoś chciał dla drugich być kusicielem i uwodzić ich do grzechu, spełniałby rolę szatana[19]) i zasłużyłby na wszelkie kary, którymi Chrystus Pan zagroził gorszycielom.

Ale czy wolno dla doświadczania tylko wystawić bliźniego na próbę? Gdyby chodziło o przekonanie się, czy cnota bliźniego jest rzetelna i ugruntowana? Czy jego pokora jest szczera albo posłuszeństwo jego jest doskonałe? Jest to zagadnienie bardzo złożone, trudno dlatego zbyć je jedną krótką odpowiedzią, twierdzącą albo przeczącą. Pewnego światła dla rozjaśnienia tego pytania dostarczy nam porównanie z doświadczaniem bożym.

Jeśli Bóg wedle najmędrszych planów swej Opatrzności wystawia człowieka na próbę, by-

---

19) Tentatio prout importat provocationem ad malum, semper est malum culpae in tentante. 1 q. 48, a. 5, ad 3.

najmniej nie czyni to w tym celu, aby dowiedzieć się, jaką człowiek posiada cnotę: takie przypuszczenie wobec wszechwiedzy bożej jest wręcz niemożliwe; zsyłając cierpienia i przeciwności, Bóg pragnie jedynie człowiekowi dać sposobność do utwierdzenia się w cnocie i udowodnienia Bogu, przez swoją wierność, niezłomności swego przywiązania. Podobną pobudką powinien kierować się także człowiek, kiedy mając powierzoną sobie pieczę nad bliźnim musi od niego wymagać spełnienia obowiązków: nieraz wystawi on bliźniego na próbę, ale skoro jako przełożony działa w zakresie swej władzy i kieruje się miłością bliźniego, sprawiedliwością i roztropnością, staje się w swoich rozkazach nawet trudnych tylko narzędziem bożym, i podwładnemu daje tylko sposobność do udowodnienia hartu ducha, siły i mocy nadprzyrodzonej. Jeśli próba nie powiodła się, a doświadczanie naraziło bliźniego na bunt i upadek, wina w żadnej mierze nie spada na przełożonego, lecz należy ją przypisać słabości i brakowi wytrwałości u podwładnego.

Nikt natomiast nie jest upoważniony, aby badać i doświadczać przekonania oraz cnotę bliźniego w tym jedynie celu, by wzbogacić swoją znajomość ludzi, a tym mniej by zaspokoić swoją ciekawość. Życie ludzkie już samo w sobie zawiera dużo nieuniknionych trudności i nastręcza dużo sposobności do wykazania swej cnoty; toteż zadanie nasze wobec bliźniego na tym będzie polegało, aby mu dopomóc w pokonywaniu prze-

ciwności, nie zaś aby stawiać zasadzki na jego postępowanie i czyhać na jego cnotę. Wobec tak poważnych zadań życia ludzkiego, za zbyt małostkowe i nieuzasadnione musi uchodzić zadowolenie, którego szukalibyśmy w odsłanianiu tajników moralnych bliźniego naszego.

Ale i wtedy, kiedy niejako z urzędu, bo jako przełożeni musimy wyrobić sobie zdanie o naszym podwładnym — oczywiście tylko w tym zakresie, jaki obejmuje nasza władza — obcowanie z podwładnym dostarcza dość sposobności, aby poznać jego skłonności, przekonania i charakter, tak iż zbyteczną i dlatego niemoralną byłoby rzeczą, szczególnie doświadczać i „eksperymentować" jego cnotę. Kto przez zetknięcie się z podwładnym w granicach codziennego spełniania obowiązków nie zdołał wyrobić sobie o nim zdania, chyba nie posiada owej przenikliwości i poważnego sądu, jaki cechować winien przełożonego. Ktoby nawet jako przełożony, chciał granicę tę przekroczyć i wymagał od bliźniego spełnienia uczynku nierozumnego, pozbawionego istotnej korzyści oraz wartości, a mającego jedynie wykazać cnotę lub niecnotę bliźniego, stałby się winien narażenia bliźniego na okazję do grzechu: takie doświadczanie zdaje się moralnie nie do usprawiedliwienia.

***

Tak więc całe życie człowieka utkane jest z jednego pasma nieustannej walki i borykania

się z pokusami. Nie wyczerpuje to oczywiście całej treści zadania naszego ziemskiego, skoro praca pozytywna nad zdobyciem pełni charakteru nadprzyrodzonego musi zajmować miejsce niesłychanie ważniejsze: oczywiście niesposób przeprowadzić ścisłego rozgraniczenia między jedną a drugą pracą: pokonanie pokus, będące samo w sobie niejako obroną tylko przeciw złemu, przyczynia się również do utwierdzenia w dobrem, a więc wnosi także czynniki pozytywne do budowy moralnej osobistości chrześcijanina.

Jeśli nieraz przykro odczuwamy konieczność walki z pokusami i jakby stąd wypływające poniżenie dla naszej godności, wspomnijmy, że wedle słów św. Pawła „nie takiego mamy najwyższego kapłana, któryby nie umiał ulitować się nad słabościami naszymi, lecz kuszonego przez wszystko, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu“[20]). W przepięknym rozdziale swej Sumy teologicznej[21]), św. Tomasz wyjaśnia, że Chrystus Pan chciał doznać na sobie kuszenia ze strony szatana, aby nie tylko zachęcić nas do czujności i ufności w Jego miłosierdzie, a przykładem swoim nas pouczyć, jak gardzić napaściami złego ducha, ale zwłaszcza, aby w zwycięstwie nad szatanem stać się naszą siłą we walce ze złem. On sam bowiem powiedział: Na świecie ucisk mieć

---

20) Żyd. IV, 15.

21) 3 q. 41. — Por. Die deutsche Thomasausgabe Bd. 27, Salzburg 1935, str. 292 n. — J. Vosté O. P., De Baptismo, Tentatione et Transfiguratione Jesu, Romae 1934, str. 99 nn.

będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat"[22]). Do zwycięstwa zaś, w imię Chrystusa odniesionego, wielka przywiązana jest obietnica: „Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, bo wypróbowany doświadczeniem, otrzyma koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, co go miłują"[23]).

Lwów. *O. Andrzej Gmurowski, O. P.*

---

22) Jan XVI, 33.
23) Jan I, 12.

SPOŁECZNOŚĆ NADPRZYRODZONA I JEJ PODSTAWOWY CZYNNIK ŁĄCZĄCY.

(SPOŁECZNE ZNACZENIE EUCHARYSTII[1]).

Wstęp.

Gdy rzucimy okiem na społeczeństwa nowoczesne, widzimy wielkie rozbicie między ludźmi. Zaginęła społeczna miłość, wskutek czego między narodami wytworzyły się wielkie przepaści. Chociaż niedawno minęła wojna światowa, mimo to niewiele brakuje do wybuchu nowego konfliktu ogólnoświatowego. Co więcej, społeczeństwa tych samych narodów rozkładają się coraz bardziej. Zamiast żyć z sobą, jak bracia, ludzie stali się sobie nawzajem wrogami. Poszczególne klasy społeczeństwa zwalczają się między sobą na tle różnic gospodarczych, politycznych, a nawet religijnych. Nie mogą się porozumieć, bo

---

1) Referat niniejszy wygłoszony na XV Tygodniu Społecznym „Odzodzenia" we Lwowie dnia 14 grudnia 1936, jest streszczeniem obszerniejszej pracy pt. Eucharystia a mistyczne Ciało, która się niebawem ukaże drukiem. Tam też będą podane odpowiednie źródła i literatura.

im brak wspólnego języka i wspólnej podstawy, na której by mogły stanąć. A jeśli jakie grupy społeczne łączą się razem, to częstokroć jeszcze potęgują wzajemną nienawiść, jak n. p. tworzące się fronty ludowe zaprawione komunizmem.

Wobec tego rozbicia wszyscy katolicy powinni się skupić razem i wytężyć swe siły, dla łączenia ludzi ze sobą wzajemnie. Przecież wszyscy są członkami Kościoła, który jest wzorem wszelkiej społeczności. A jeśli i między nami katolikami powstają w życiu różnice, jeśli i my się rozbijamy na wrogie obozy, to właśnie pochodzi stąd, że zapominamy o więzach, które nas łączą, a przynajmniej powinny łączyć. Chrześcijan katolików łączy jedność celu, środków i władzy: jedność w wyznawaniu tej samej wiary, w przyjmowaniu tych samych sakramentów, oraz w uznawaniu jednej widzialnej Głowy, Papieża Rzymskiego, pod którego kierownictwem dążą wszyscy do celu ostatecznego. Kościół zatem jest zorganizowanym Ciałem, jak każda inna społeczność, n. p. państwo. Ludzie stojący poza Kościołem podziwiają nieraz jego organizację i jej przypisują siłę i trwałość tej społeczności chrześcijańskiej. Pewnie, że ten element zewnętrzny zwany ciałem Kościoła, jest ważny i nie można go lekceważyć, jak to czynią protestanci, ale nie jest on jeszcze wszystkim.

Albowiem obok niego istnieje nadto drugi element, wewnętrzny, niewidzialny, zwany duszą Kościoła, który Kościół wyróżnia od społeczeństw świeckich. Pod tym względem

Kościół jest także społecznością, a społecznością świętą, zbiorowością wiernych, uczestniczących przez łaskę i chwałę w nadprzyrodzonym życiu Chrystusa. Do tej zbiorowości należą nie tylko chrześcijanie żyjący na ziemi, ale i dusze w czyśćcu i święci w niebie. Wszystkich łączą tajemnicze, niewidzialne więzy łaski Bożej i miłości, którą Chrystus jako Głowa zlewa na wiernych, jako na swe członki. Dlatego tę zbiorowość nazywamy *mistycznym Ciałem Chrystusa.*

Podstawą tych wszystkich więzów jest Najśw. Eucharystia. Eucharystia jest wspólnym gruntem i węzłem, który nas jednoczy najściślej nie tylko z Jezusem, ale również ze sobą nawzajem w Jezusie Chrystusie. To właśnie społeczne znaczenie Eucharystii będzie przedmiotem niniejszego referatu, który podzielimy na trzy części: 1) Eucharystia jako ofiara. 2) Eucharystia jako sakrament. 3) Eucharystia jako źródło życia społecznego. Temat to bardzo wzniosły i aktualny na dzisiejsze czasy indywidualizmu i rozbicia społeczeństw; rzuca wiele światła na całe życie chrześcijańskie. Dlatego katolicy winni dobrze sobie uświadomić tę głęboką naukę katolicką i na gruncie Eucharystii urządzić życie społeczne i wzajemne stosunki między sobą.

1. Msza św. jest ofiarą jedności chrześcijańskiej.

Aby sobie do pewnego stopnia uprzystępnić tę prawdę, iż Eucharystia jest początkiem i korzeniem jedności chrześcijańskiej, przypatrzmy się tajemniczej jedności w przyrodzie. Życie roślinne, odżywianie się, przez które życie się utrzymuje, rozwija się i wzrasta, jest czymś tajemniczym. Nauki przyrodnicze uczą, że każde ciało organiczne składa się z niezliczonej ilości komórek, z których każda posiada własną indywidualność i życie, gdyż owe komórki ciągle się tworzą, rozwijają i giną. Ale równocześnie owe komórki jednoczą się w jeden organizm, który żyje własnym życiem. Tak samo natura daje przykład mnogiej ilości życia indywidualnego przy równoczesnym jednolitym życiu całego organicznego ciała.

Powiększa się owa tajemnica, gdy odżywianie dokonuje się nie w jednostce, ale w ciele zbiorowym. Stół wspólny stanowi pewien węzeł, łączący tych, którzy w nim uczestniczą, choćby tylko chwilowo. Ściślejsza łączność następuje wówczas, gdy uczta następuje po ofierze. W ten sposób stworzone pokrewieństwo nabiera siły, którego nie zna pokrewieństwo naturalne. Ta myśl jest powszechna u ludzi; znachodzi się już u starożytnych Greków i Rzymian, którzy wierzyli, że dziadowie, pradziadowie oraz bóstwa same łączą się w tym akcie odżywiania z żyjącymi członkami. Akt odżywiania się, który podtrzymuje życie każdego człowieka, pod-

trzymuje zarazem więzy łączące żyjących między sobą, nawet gdy się rozejdą. Węzeł ludzki podwaja się węzłem Bożym. Gdy obcy wziął udział w posiłku ofiarnym, stawał w łączności z rodziną; stąd gościa zawsze szanowano.

Rodzina była pierwszym organizmem społecznym, który w swym posiłku znajdował zasadę jedności. Gdy przez dodanie coraz to nowych elementów rozszerzała się w nową grupę regionalną, n. p. w państwo, jedność dawała jej ofiara publiczna, wspólny posiłek ofiarny. Człowiek nie mógł zerwać tego węzła, który zawiązywało samo bóstwo przez uczestnictwo w tej samej ofiarnej uczcie; uważano, że w tych, którzy pożywali wspólną potrawę, płynie ta sama krew. Wprawdzie bóstwo nie spożywało posiłku, jednak było obecne przy uczcie. Zatem uczestnictwo w tej samej ofierze i uroczyste zasiadanie przy jednym wspólnym stole u starożytnych Greków i Rzymian świadczyło o jedności danego społeczeństwa.

Ta sama idea o wiele jaśniej występuje u Izraelitów w St. Testamencie. Naród izraelski istnieje przez fakt przymierza z Bogiem (Jahwe); to przymierze od początku było przypieczętowane ofiarą Abrahama, potem ofiarą paschalną baranka wielkanocnego, która co roku powtarzana łączy naród izraelski[2]), a wre-

---

2) Wyjśc. XIII, 15; XXIII, 14-19.

szcie ofiarą na górze Synai[3]). Odtąd życie Izraelitów od rana do wieczora zamyka się w dwóch ofiarach składanych rano i wieczorem[4]). Całe życie narodowe w swych wielkich ofiarach nosi na sobie cechę ofiary. Po złożeniu ofiary bitej spożywano mięso przy wspólnej uczcie[5]). Celem uczt ofiarnych było: 1) uczestnictwo w ofierze złożonej, 2) posiłek w obecności P. Boga. To uczestnictwo zbliża Izraela do Boga; przez to zarazem uczestnik odnawia swoje patriotyczne uczucia, albowiem wchodzi w łączność z węzłem, który wiąże Izraela z Bogiem. Równocześnie rozwijają się uczucia rodzinne przez wspólne uczestnictwo w ofierze, bo w niej biorą udział ojciec, matka, dzieci, sługi, — wszyscy razem[6]). W ten sposób za pomocą ofiary następowało zjednoczenie religijne i społeczne Izraelitów.

Ten charakter społeczny ofiary najjaśniej występuje dopiero w Nowym Testamencie. W tym porządku odnowionym miała się spełniać ofiara, która nierównie ściślej, niż w Starym Zakonie, miała ludzkość złączyć z P. Bogiem, a zarazem poszczególnych ludzi między sobą.

Kiedy P. Jezus miał iść na mękę, smucili się Apostołowie, że ich opuszcza. Ale Mistrz ich pocieszył: *Nie zostawię was sierotami*[7]); i do-

---

3) Wyjśc. XXIV, 6-8.
4) Wyjśc. XXIX, 38-39.
5) Kapł. VII, 15; Powt. Pr. XIV, 23-26.
6) Powt. Pr. XII, 8.
7) Jan XIV, 18.

trzymał obietnicy. Na ostatniej wieczerzy ustanowił pamiątkę dziwów swoich: Najśw. Sakrament: Chleb i wino przemienił w Ciało i Krew swoją i dał Uczniom do pożywania[8]); przy tym Apostołom i ich następcom polecił: *To czyńcie na moją pamiątkę*[9]).

Eucharystia więc została ustanowioną pod formą posiłku między Mistrzem a uczniami w czasie ostatniej Wieczerzy, podczas której izraelskie rodziny odnawiały i pogłębiały świadomość wzajemnej łączności. Tak w wieczerniku zawiązała się społeczność Eucharystyczna. Pragnienie Jezusa połączenia wszystkich w Sobie w przededniu Ofiary Krzyżowej ucieleśnia się w Eucharystii, bo w niej łącząc się z Apostołami, stopił ich w jeden organizm, w przyszły Kościół powszechny, mistyczne swe Ciało. Będzie on posiadał nową ofiarę paschalną, ale charakter społeczny wieczerzy starozakonnej będzie w niej zachowany: wierni uczestniczący we mszy św. będą pozostawać w najściślejszej łączności nie tylko z Jezusem, ale i z samymi sobą wzajemnie.

Odtąd nieprzerwanie istnieje w Kościele katolickim ofiara Eucharystyczna „dominicum". W pierwszych wiekach chrześcijanie uczestniczyli w niej mimo prześladowań, zaznaczając przez to swą przynależność do społeczności chrześcijańskiej.

---

8) Mat. XXVI, 26-28.
9) Łuk. XXII, 19.

„Nauka dwunastu Apostołów"[10]) podaje modlitwy eucharystyczne, w których wierni modlą się o jedność Kościoła: „Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do królestwa Twego"[11]).

Św. Ignacy Antiocheński († 107) prowadzony na męczeństwo w gorących słowach nawołuje wiernych do jedności z przełożonymi Kościoła i między sobą na tej podstawie, że jedna jest Eucharystia: „Starajcie się więc o to, aby jedną tylko mieć Eucharystię. Jedno bowiem jest Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa i jeden tylko kielich w jedności krwi Jego, jeden tylko ołtarz tak, jak jeden biskup otoczony starszyzną i diakonami współniewolnikami moimi; tak we wszystkich swych uczynkach będziecie postępować po bożemu"[12]).

Św. Justyn († 165) w swej I Apologii opisuje święcenie niedzieli, odtwarzając praktykę i życie Eucharystyczne pierwszych wieków[13]):

„My zaś potem zawsze to sobie wzajemnie przypominamy, a zamożniejsi z nas wspierają wszystkich, co cierpią niedostatek i zawsze sobie wzajemnie spieszymy z pomocą. Przy każdym zaś posiłku naszym wielbimy Stwórcę wszechświata przez Syna Jego, Jezusa

---

10) Didache 90-100.
11) IX, 4.
12) Filadelf. 4, 1.
13) 67, 1-6.

Chrystusa, i przez Ducha Świętego. W dniu zaś, zwanym Dniem Słońca[14]), odbywa się zebranie w jednym miejscu wszystkich razem i z miast i ze wsi. Tedy czyta się Pamiętniki apostolskie albo Pisma prorockie, póki czas na to pozwala. Potem, gdy lektor kończy, przełożony daje żywym słowem upomnienie i zachętę do naśladowania tych nauk znakomitych. Następnie wszyscy z miejsc powstajemy i modlimy się. Po czym, jak się już powiedziało, gdy modlitwa się skończy, przynoszą chleb oraz wino i wodę, a przełożony zanosi modlitwy tudzież dziękczynienia, ile tylko może, lud zaś z radością odpowiada: Amen. Wreszcie następuje rozdawanie i rozdzielanie wszystkim tego, co się stało Eucharystią, nieobecnym zaś rozsyła się ją przez diakonów. Ci, którym się dobrze powodzi, i którzy dobrą mają wolę, dają, co chcą, a wszystko, co się zbierze, składa się na ręce przełożonego. On zaś roztacza opiekę nad sierotami, wdowami, chorymi, albo z innej przyczyny cierpiącymi niedostatek, nad więźniami, obcymi gośćmi, jednym słowem spieszy z pomocą wszystkim, co są w potrzebie".

W tym opisie, jako też w innym[15]) św. Justyna Eucharystia ma centralne miejsce w życiu

---

14) Dzień Słońca, nazwa pogańska, której Justyn używa, ponieważ w swej Apologii zwraca się do pogan. Wierni zwali ten dzień Dniem Pańskim od czasów pierwotnych, por. Obj. 1, 10; Didache 14, 1. Pisma Ojców Kościoła. Poznań.

15) Apol. 65, 1-5.

chrześcijańskim. Przez nią wierni w pełni należą do społeczności, uczestniczą w modlitwach wszystkich, są naprawdę członkami jednej wielkiej rodziny chrześcijańskiej. Eucharystia jest umieszczona między dwoma objawami miłości:

1) Przygotowuje się do niej przez wspólną modlitwę i braterskie złączenie serc.

2) Kończy się ją i przedłuża przez rzeczywiste, efektywne oddanie się jednych drugim.

Przełożony — biskup — sprawuje ofiarę Eucharystyczną, ale wierni również w niej uczestniczą, co jest zaznaczone ich odpowiedzią: Amen, i wspólną Komunią św.

Zjednoczenie wiernych objawia się z taką siłą dlatego tylko, że wypływa ono z udziału w tym samym Chlebie Eucharystycznym, którym jest rzeczywiste Ciało i Krew Chrystusa; inaczej by nie miało tej mocy.

Podobny opis znajdujemy u Tertuliana.

Charakter społeczny ofiary mszy św. uwydatniał się dobrze w niektórych obrzędach starożytnych. Niegdyś przy ofiarowaniu wierni przynosili na ołtarz chleb i wino, których używano przy sprawowaniu Najśw. Ofiary. Miłość nie dozwalała z próżnymi rękoma uczestniczyć w ofierze Eucharystycznej. Dotąd zachował się ten zwyczaj przy mszy konsekracyjnej biskupa. — Ubodzy, których na nic nie było stać, nie byli wykluczeni od ofiary: Kościół zadowalał się ich dobrą wolą i modlił się również za nich. Od czasu, gdy zamiast chlebów zaczęto

używać hostii przaśnych (VIII w.), ustał zwyczaj przyjmowania chlebów na mszę św. Zamiast nich wierni mogą przez fundacje i stypendia mszalne zapewniać sobie msze św. za siebie i zmarłych, a w każdym razie uczestniczyć we mszy św. ze sercem ofiarnym i skruszonym; łączyć się razem z kapłanem widzialnym i z Chrystusem — kapłanem niewidzialnym i ofiarą.

Kościół utrzymywał znak jedności nie tylko z obecnymi, ale i z tymi, którzy później na tym lub na innym miejscu mieli uczestniczyć we mszy św., mianowicie: celebrans nie spożywał całej Hostii, ale część jej (zwaną „sancta") przechowywał do mszy następnego dnia, część zaś (zwaną fermentem czyli świętym zaczynem łączności dusz) posyłał do innych kościołów. Owe obrzędy zaginęły, ale każdy kapłan odprawia mszę św. w zjednoczeniu z Ojcem św. i biskupem swej diecezji, których imiona wymienia w kanonie.

Msza św. bowiem jest ofiarą całego mistycznego Ciała wraz z Chrystusem Głową, jest co do istoty tą samą ofiarą, co ofiara krzyża. Ta tylko zachodzi między nimi różnica, że we mszy św. ofiaruje się Chrystus w sposób bezkrwawy i za pośrednictwem widzialnego kapłana; on jako przedstawiciel Kościoła zanosi modlitwy i ofiary za wszystkich, przedkłada P. Bogu pragnienia i potrzeby wszystkich członków mistycznego Ciała, nawet tych, którzy ich nie umieją wyrazić. Jednak z kapłanem współofiarującymi są także zwy-

czajni chrześcijanie. Przez charakter chrztu i bierzmowania wierni zostali wszczepieni w mistyczne Ciało i uczestniczą w kapłaństwie Chrystusowym, które jest wprawdzie niższego stopnia i nie daje władzy konsekrowania, ale zawsze według św. Piotra[16]) jest *królewskim kapłaństwem.* Zatem zwyczajni wierni ofiarują Najśw. Hostię wraz z całym mistycznym Ciałem, łączą swój głos z głosem kapłana, modlą się z całym Kościołem[17]) i to urzędowo, na mocy poświęcenia przez chrzest.

Dalej, jak Chrystus ofiaruje Siebie samego na ofiarę Ojcu niebieskiemu, podobnie wierni chrześcijanie mają siebie ofiarować. W czasie mszy św. całe mistyczne Ciało wraz z Głową tworzy jedną ofiarę, żertwę. Tego uczą Ojcowie Kościoła, jak św. Augustyn: „Najpiękniejszą zaś i największą Jego ofiarą my sami jesteśmy, to jest państwo Jego, a tajemnicę tego obchodzimy w darach naszych"[18]).

Każdy z wiernych jest cząstką mistycznego Ciała Chrystusa, i dlatego może i powinien ofiarować P. Bogu siebie wraz z Chrystusem. „Ofiara Zbawiciela obejmuje całkowitego Chrystusa, a zatem wraz z Jego Osobą całe rzesze wiernych wszystkich wieków, złączonych z Nim niewidzialnymi więzami, dzielących Jego cierpienia i sta-

---

16) II, 5.
17) Por. O. J. Woroniecki, Królewskie kapłaństwo, Poznań 1919, str. 46.
18) De civ. Dei XIX, c. 23. n. 5. PL. 41, 654.

nowiących jedno ze swą Głową"[19]). — Co mamy współofiarować we mszy św.?

Mamy ofiarować całe nasze jestestwo, bo i Pan Jezus cały się ofiaruje; istotą ofiary jest miłość; trzeba zatem wpierw usunąć wszystko, co jest przeciwne miłości, a następnie z miłości poświęcić P. Bogu wszystkie swoje prace, zamiary, trudności, cierpienia; być gotowym nawet i na śmierć dla Chrystusa, jeśli by tego zaszła potrzeba. Kto bierze udział we mszy św. przejmując się duchem ofiary, ten powoli w życiu stosuje to wyrzeczenie się siebie samego tak, że jego życie staje się ofiarą całopalną z miłości ku Jezusowi. Wszystkie te ofiary chrześcijan łączą się z jedyną ofiarą Chrystusową we mszy św. na cześć Boskiego Majestatu. Tak wszyscy członkowie mistycznego Ciała biorą udział w ofierze i w owocach mszy św.

Jednak nie tylko członkowie żyjący na ziemi, lecz i zmarli, a więc dusze w czyśćcu i Święci w niebie uczestniczą we mszy św. Przynosi ona pomoc również duszom zmarłych, w czyśćcu cierpiącym, które jako złączone z nami węzłami miłości należą do mistycznego Ciała. Msza św. przynosi cześć Trójcy Przenajśw., Człowieczeństwu Chrystusa, Matce Najśw. i Świętym Pańskim. Jednym słowem całe mistyczne Ciało złączone z Głową spala się na ofiarę adoracji Boskiemu Majestatowi. W ten sposób msza św.

---

19) R. Plus, W Chrystusie Jezusie, Kraków 1932, str. 204.

jest sakramentem jedności chrześcijańskiej, jest centralnym punktem, w którym stykają się niebo i ziemia, wszyscy członkowie mistycznego Ciała: ludzie żyjący na ziemi, dusze w czyśćcu, Święci w niebie — wraz z Chrystusem-Głową, który jest początkiem i końcem wszystkich.

Jakie szerokie horyzonty otwiera ta nauka przed katolikami, wskazuje zarazem właśnie najlepszy sposób uczestniczenia we mszy św., który szerzy nowoczesny ruch liturgiczny: zamiast odmawiać modlitwy nie mające nic wspólnego z akcją dziejącą się na ołtarzu, najlepiej oczyma śledzić to, co się dzieje, uszyma słuchać to, co kapłan mówi i śpiewa, a sercem obejmować tajemnicę ofiary, która się dokonuje pod postaciami chleba i wina.

Co więcej, można to czynić nawet będąc nieobecnym na mszy św. i o każdej porze dnia, bo nie ma chwili, w której by się nie odprawiała msza św. Istnieje mapa kuli ziemskiej, na której jest oznaczony czas odprawiania Najśw. Ofiary, około 350.000 mszy na całej kuli ziemskiej, mniej więcej cztery równocześnie. Kiedy w Rzymie Papież odprawia mszę św. o 7 czy 8 godz., w Paryżu jest 6.45 godz., w Brazylii godz. 4; kiedy w Paryżu jest godz. 1 w nocy, odprawiają się msze św. w Tonkinie, w Malacca itd. Przy każdej kapłan modli się za wszystkich wiernych na całym świecie, za dusze w czyśćcu, jednoczy się z Głową Kościoła i z Kościołem triumfującym. Co za wzniosła nauka!

Świadomość tego jakąż radością i otuchą winna mnie napełniać! Za każdym uderzeniem serca mogę jednoczyć się z Chrystusem i całym Ciałem mistycznym i wraz z Nim wielbić P. Boga. Jeśli otrzymałem jaką łaskę, mogę Jezusa-Hostię ofiarować P. Bogu na podziękowanie. Gdy przypadkiem popadłem w grzech, w tej chwili mogę ofiarować Krew Przenajdroższą na zadośćuczynienie. W chwilach cierpienia wspomnę na ofiarę Jezusową, która się właśnie spełnia i z niej będę czerpał siły do cierpliwości. W złączeniu z tą ofiarą będę prosił o łaski dla siebie, swej rodziny i przyjaciół, dla grzeszników, dla misyj, dla dusz czyśćcowych.

(c. d. n.)

Ks. Adolf Tymczak

Teksty klasyczne

List św. Katarzyny Sieneńskiej do Don Roberta z Neapolu[1]).

O bezgranicznej miłości Panny Maryji, będącej czystą pojemnością Bożą. O drodze Krzyża, wiodącej ku świętemu pragnieniu. O broni skutecznej w walce z szatanami i o prawdziwym poznaniu siebie.

W imię Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Panny Maryji.

Do Ciebie, czcigodny i drogi ojcze, którego tak mienię z poszanowania dla tej najsłodszej tajemnicy[2]), piszę ja, Katarzyna, służebnica i niewolnica sług Chrystusowych, polecając się tobie w przenajdroższej Krwi Syna jego i pragnąc, abyś się wszystek zjednoczył i przeobraził w ogień miłości Bożej, który to ogień zjednoczył Boga z człowiekiem i przygwoździł go do krzyża. O miłości najsłodsza i bezcenna, jakże słodki jest związek, który zawarłaś z człowiekiem!

---

1) Ed. Misciatelli, t. V L. CCCXLII.
2) Dla tajemnicy ołtarza, którą jako kapłan sprawuje.

O Panie, dobrześ nam ukazał niewysłowioną miłość twą, przez wiele łask i dobrodziejstw, uczynionych stworzeniom twym, a osobliwie w dobrodziejstwie Wcielenia Syna Twego; albowiem widzimy, iż najwyższa wysokość zstąpiła w tak wielką niskość, jaką jest nasze człowieczeństwo.

Wielce winna się sromać ludzka pycha, widząc Boga tak bardzo uniżonego w łonie chwalebnej Panny Maryji, która była tym wdzięcznym polem, na którym zasiane zostało ziarno Wcielonego Słowa, Syna Bożego. Zaprawdę, najdroższy mój ojcze, na tym błogosławionym i wdzięcznym polu, Słowo zaszczepione w ciele Panny Maryji, było jak ziarno, które rzuca się w ziemię, które w cieple słonecznym kiełkuje i rozwija się w kwiat i owoc; zaś łupina pozostaje w ziemi: tak zaiste uczynił Bóg, w cieple i ogniu miłości, którą dla nas miał, rzucając Ziarno Słowa swego na pole Panny Maryji. O błogosławiona i słodka Panno Maryjo, tyś nam dała kwiat, słodkiego Jezusa. A kiedy wydał owoc ten wdzięczny kwiat? Gdy został zaszczepiony na drzewie świętego krzyża: albowiem wonczas otrzymaliśmy żywot doskonały. Dlaczego zaś rzekłam, iż łupina pozostała w ziemi? cóż było tą łupiną? była nią wola jednorodzonego Syna Bożego, który, jako człowiek, przyodziany był pragnieniem chwały Ojca i naszego zbawienia; tak mocne zaś i bezmierne było to pragnienie, iż biegł, jak ktoś zakochany, znosząc trudy, utrapienia i zelżywości, aż do haniebnej śmierci na krzyżu. Zważmy tedy, czcigodny Ojcze, iż to sa-

mo[3]) było w Pannie Maryi, że nie mogła pragnąć nic innego krom Bożej chwały i zbawienia ludzi; dlatego mówią doktorzy, chcąc ukazać bezgraniczną miłość Panny Maryji, że z samej siebie byłaby uczyniła stopnie, aby złożyć na krzyżu Synaczka swego, gdyby nie było innego sposobu.

Pamiętaj, ojcze, i niech nigdy nie schodzi ci z pamięci ani z serca ani z duszy, że zostałeś oddany i ofiarowany Pannie Maryji. Proś ją tedy aby cię przedstawiła i oddała słodkiemu Jezusowi, Synaczkowi swemu. I nie bądź niewdzięcznym ani niepamiętnym: albowiem ona nie odrzuciła twej prośby ale owszem, przyjęła wdzięcznie.

Bądź tedy wierny; nie bacząc na żadne ułudy szatańskie, ani na żadne ludzkie słowa, aliści mężnie bież, obejmując całym sobą ten słodki afekt Panny Maryji, to jest szukania zawżdy Bożej czci i zbawienia dusz. O to cię proszę. Jak tylko możesz, strzeż celi duszy twej i twego ciała; przez miłość i święte pragnienie pożywania i rodzenia dusz w obliczności Bożej. A gdy cię wzywają do spowiedzi, nie leń się; ale z wielką troskliwością staraj się wydzierać dusze z rąk szatana. Toć będzie znakiem, że jesteśmy prawdziwymi synami, jeśli w ten sposób będziemy iść śladem Ojca.

Aliści wiedz, że do wielkiego i bezgranicznego pragnienia nie możemy dojść, jeno za po-

---

3) To jest wola Boża, z którą Najświętsza Panna była zjednoczona najściślej.

średnictwem świętego krzyża, czyli ukrzyżowanej i serdecznej miłości Syna Bożego; albowiem On jest tym morzem spokojnym, które dawa pić tym wszystkim, którzy są spragnieni Boga; i dawa pokój tym wszystkim, którzy byli z nim w wojnie i pragną zawrzeć z nim pakt. To morze rzuca ogień, które rozpala każde zimne serce; i rozpala je tak mocno, że ginie miłość niewolnicza i pozostaje tylko doskonała miłość, ze świętą bojaźnią nieobrażania Stwórcy. I już się więcej nie lęka. Nie chcę, abyś się bał potrzasków i walk z szatanami, którzyby chcieli wydrzeć ci i szturmem wziąć twierdzę twej duszy. Nie lękaj się; ale jak rycerz postawiony na polu bitwy walcz bronią i mieczem miłości Bożej, albowiem to jest kij, który chłoszcze szatanów.

Wiedz zaś, że jeśli nie chcesz postradać broni, winieneś ją chować w duszy twej, przez prawdziwe poznanie samego siebie. Albowiem gdy dusza pozna, że jest tym, co nie jest i że z samej siebie czyni to, co nie jest, wraz korzy się przed Bogiem i przed wszelakim stworzeniem dla Boga; i poznaje, że wszelaka łaska i wszelakie dobro z Niego są i widzi jak opływa dobrocią Boga; tedy z miłości doń i z nienawiści do samej siebie wzrasta w sprawiedliwości i nie tylko sama nad sobą chce pomstę brać, ale przyzwala, aby czyniły to inne stworzenia, nawet zwierzęta. I wszelkie stworzenie poczytuje za lepsze od siebie. Wówczas rodzi się w niej wonność cierpliwości; albowiem nie masz brzemienia tak ciężkiego i tak gorzkiego, któregoby nie chciała nieść,

w miłości i sprawiedliwości. I już samej siebie nie widzi, jak ktoś, kto jest zatopiony w tej miłości; nie widzi utrapień ani zelżywości, które są jej czynione; aliści widzi tylko i ma na baczeniu Bożą cześć i zbawienie dusz. I nie widzi nie tylko rzeczy gorzkich, ale nawet wdzięcznych pieszczot i pocieszeń Bożych, z nienawiści dla samej siebie, poczytując się za niegodną nawiedzeń i pociech Pańskich. Z pokory nieraz woła w obliczności Bożej słowy świętego Piotra: Odejdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny! I wówczas Chrystus doskonalej jednoczy się z duszą: i wówczas człowiek się staje zjadaczem[4]) dusz.

Proszę cię tedy, w imię Jezusa ukrzyżowanego, abyś tak czynił. Trwaj w świętym i prawdziwym poznaniu samego siebie. Słodki Jezu, Jezu Miłości!

(tłum. *M. Winowska*).

---

4) „mangiatore e gustatore delle anime" zwrot, który powtarza się w listach św. Katarzyny bardzo często i wyraża *głód dusz* prawdziwych apostołów, których miłość nie zna miary ani granic.

Wzory do naśladowania

Księżna Anna Śląska (1204-1265).

Jak donosiły pisma, kardynał praski Kaspar i duchowieństwo czeskie postanowiło rozpocząć starania o beatyfikację księżnej śląskiej Anny, córki króla Przemysława I, małżonki Henryka Pobożnego, siostry bł. Agnieszki praskiej. Anna należy przynajmniej tyle do Polski, co do Czech. Dajemy poniżej jej życiorys[1]).

Niepospolitym mistrzem życia duchownego był widocznie franciszkanin Herbord[2]). Nie tyle dlatego, że umiał pociągnąć do siebie, do swego Zakonu Annę Przemyślidównę i jej małżonka Henryka Pobożnego, jak ponieważ potrafił utrzymać ich do zgonu. Pozyskać nie trudno było. Przychodził przecież z całym urokiem nowego Zakonu Braci Mniejszych, w imię przesławnego Franciszka, z tyle drogiej Annie Pragi, miasta rodzinnego, przysłany i polecony od ukochanej siostry Agnieszki, na którą nie tylko z miłością siostrzaną, ale i z podziwem i z deferencją spoglądała całe życie. Więc chociaż Anna nie była bynajmniej najmłodsza, chociaż od jej zamążpójścia upłynęło lat dwadzieścia, chociaż dobrze już miała poza sobą pierwociny życia duchownego i niemało była postąpiła w ćwiczeniu

---

1) Rozdział z przygotowywanego do druku t. I Dziejów Franciszkanów polskich.

2) Później biskup Levantu.

ascetycznym, łatwo rozumiemy, że nawet z pewnym zaciekawieniem gotowa była powierzyć się prowadzeniu Franciszkana, na razie może tylko tytułem próby. Wielka jednak umiejętność Herborda na tym polegała, że na stałe zdołał zadowolić jej wymagania duchowne.

Nie wiemy, kto poprzednio opiekował się życiem wewnętrznym Anny i jej męża. Ogólnie tylko można powiedzieć, że była to epoka przemożnego wpływu szarych mnichów Cystersów. Ich atmosfera otaczała św. Jadwigę. Ona zaś nadawała swój charakter życiu na dworze wrocławskim. Ją to Anna wzięła sobie za wzór żywy. Jej była poddana i posłuszna. Jeśli poczytamy za uprzejmość i dobre wychowanie, że u stołu siadała zawsze niżej świekry, mimo że była królewską córką: to bynajmniej na tym nie poprzestając, nie śmiała usiąść w jej obecności nawet brzemienna będąc. Więc nic dziwnego, że Jadwiga lubiła synową i przypuszczała ją do swoich świętych tajemnic. Wspólnie słuchiwały Mszy św. Wtedy św. Jadwiga okrywała się welonem i nikomu nie pozwalała pozostawać przy sobie tylko Annie, a ta zdejmowała swoje ozdoby z jedwabiu i bisioru. Wspólnie z Jadwigą Anna w Wielki Czwartek umywała nogi ubogim. Za jej przykładem nosiła szarą koszulę pod suknią. Wraz z nią spowiadała się kapelanowi, gdy nie miała pod ręką zwyczajnego spowiednika i temu kapelanowi własnoręcznie szyła ubiory, czyściła rzeczy. Niezawodnie też wespół z św. Jadwigą nawiedzały chorych i świadczyły im dobrodziejstwa, ubogich i dawały obfite jałmużny, kościoły i uczęszczały na nabożeństwa, hojnie obdarzając aparamentami.

W takim stanie ducha, na takim stopniu życia duchownego zastał ją Herbord. Zakonnikiem ten Brat Mniejszy był sumiennym i gorliwym, ale ile szczupłość i małomówność naszych źródeł pozwala sądzić, że nie wiele miał w sobie tego, co zwykliśmy nazywać duchem franciszkańskim. Co prawda święty asyski

był wyjątkiem i wyjątkami byli jego pierwsi towarzysze, pełni radosnej miłości Bożej. Jej ogniem spalali wszelkie ziemskie niedoskonałości. W jednym zachwycie stawali się niejako Adamem, wyszłym świeżo z rąk Bożych, postaciami z rajskiej łąki Fra Angelika. Atoli zwykle ducha Bożego otrzymywa się dopiero przez mozolne ćwiczenia, drogą szczebli wyrzeczenia tego świata, macerowań, jakich ślady noszą na sobie święci El Greca. Więc Franciszek kazał popalić wszelkie dyscypliny, ale Zakon jego wkrótce do nich powrócił.

Używa już ich św. Klara i św. Antoni. Nie inaczej i Herbord upatrywał w biczowaniu ważny środek uświęcenia. Anna brała je od służebnic, Henryk od Franciszkanów samych, a nawet pod koniec życia chora, zreumatyzowana nie zaniechała tego ćwiczenia. Franciszkańskie życie dla Herborda, dla Anny nie różniło się od cysterskiego jakością trybu, raczej intensywnością.

W małżeństwie prowadziła pożycie z mężem czyste i skromne. Nie praktykowała jednak dziewictwa, owszem wydała na świat czterech synów i pięć córek, co niezawodnie także działo się za Jadwigi przykładem.

Wielkim ciosem stała się dla Anny śmierć Henryka Brodatego, a to ponieważ Jadwiga przeniosła się na dobre do Trzebnicy, a chociaż nie było to daleko, jednak już nie znajdowały się zawsze razem. Większą jeszcze klęskę sprawił zgon ukochanego małżonka w 1241 r. Zginął wprawdzie bohatersko w walce z poganami, niemal jako męczennik za wiarę, przedmurze chrześcijaństwa. Ale Anna potrzebowała kogoś, na kim mogłaby oprzeć swoją słabość; charakter jej, siła woli, może i umysłu nie była wielka. Spadł na nią ciężar rządów kraju zniszczonego przez najazd. Trwało to wprawdzie rok tylko, ale zapewne i ten stanowił dla niej ciężar zbyt wielki, któremu sprostać nie czuła się na siłach. Kto wie jednak, czy gorszych docisków nie przeżywała, kiedy jej syn najstarszy Bolesław zwany Rogatka, objął rządy, człowiek dziki, ograniczony,

złego charakteru, najgorszy władca kraju. Inni synowie byli lepsi, ojcu i dziadkowi atoli żaden nie dorównał. Więc też Anna niezawodnie z bólem patrzała, jak zebrane wieloletnim wysiłkiem państwo Henryków poszło w rozsypkę, a razem z tym rozwiały się marzenia o wskrzeszeniu korony. Czy Anna zawiniła nieumiejętnym wychowaniem synów, przynajmniej najstarszego, czy może okazywała mu zbyt wiele miękkości i pobłażania, co przy jej usposobieniu bardzo być mogło, nie możemy powiedzieć.

Przedwcześnie owdowiawszy, podzielała dolę św. Jadwigi. O powtórnym zamążpójściu oczywiście nie myślała. Zastanawia nas jednak, że nawet po złożeniu rządów nie podążyła za świekrą do Trzebnicy, ale pozostała w Wrocławiu. Należy tu upatrywać, mniemany wpływ Herborda. Łączy się z tym wzgląd na konwent franciszkański, którego podjęła odbudowę, a w wyższym pewnie jeszcze stopniu chęć, by wykonać te przynajmniej zamierzenia męża, co mogła, to znaczy fundacje, a przede wszystkim szpital oraz konwent Klarysek. W odbudowanym kościele św. Jakuba spoczęły zwłoki Henryka, u św. Klary miały oczekiwać zmartwychwstania jej własne.

Nie wprowadził Herbord zmiany w życie duchowne Anny, kiedy objął jego kierownictwo, zapewne natchnął je tylko większą intensywnością. Tym bardziej teraz, w wdowieńskim stanie, ciągle pozostając pod jego przewodnictwem, praktykowała nadal cnoty dotychczasowe, obostrzone przez surowsze praktyki. Raczej powiemy, że kiedy jako małżonka możnego księcia musiała, licząc się z charakterem godności, występować z odpowiednią okazałością i sprawować obowiązki reprezentacji, teraz jako wdowa pozbywszy się tych uciążliwości, mogła całkowicie dać upust swoim skłonnościom bogomyślnym. Więc stroje ozdobne, kosztowności, ozdoby, klejnoty sprzedała lub rozdała, włosy obcięła. Jeżeli dawniej przystroić się paradnie sprawiało jej pełwną przyjemność, teraz zaniechała

tego zupełnie. Ubierała się w szare suknie a na ciele nosiła włosiennicę. Mięsa jadać zupełnie zaprzestała, rzadko pożywała ryby, post praktywała często, a zwłaszcza obyczajem franciszkańskim od Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia.

Zawsze słynęła dobroczynnością. Jeszcze za życia męża żywiła u stołu swego ślepca, a zakonnicy inkluzie posyłała potrawy. Kiedy kraj przejeżdżając, przybywała do wsi jakiej, kazała szukać ubogich, aby ich obdarzyć. Teraz jako wdowa cała jeszcze w wyższym stopniu wylana była na dobre uczynki. Odwiedzała po domach i szpitalach chorych, osobliwie kobiety w połogu będące. Nawiedzała i obdarzała ubogich, zachodziła do więzień, więźniów pocieszając i uwalniając, ile mogła. Najnieszczęśliwszym, trędowatym — sama szyła suknie, i posyłała żywność i potrawy. W tym celu kazała zbierać jabłka i inne owoce, aby zawsze móc coś dać potrzebującym. Biednym pannom dawała posagi, żywiła i opatrywała potrzeby scholarów. Była zaś tak hojna w swoich darach, że przysługujące jej kary sądowe z trzech kluczy wszystkie rozdawała. Największą szczodrobliwość oczywiście okazywała wobec klasztorów przez siebie i męża fundowanych, opatrując je darami, zwłaszcza aparamentami. Ale tak samo pamiętała o św. Elżbiecie, przesławnej franciszkance w Marburgu, o św. Klarze w Pradze, o Trzebnicy, o św. Piotrze w Rzymie, a na cześć nowo kanonizowanego św. Stanisława w Krakowie, posłała kielich i ornat złotem wyszywany. Niezawodnie roboty takie sama wykonywała wespół ze dworem swoim. Takimi pracami, świadczeniem dobrych uczynków, fundacjami wypełniała swoje wdowie życie, a największą przyjemność stanowiło dla niej pójść do ukochanych mniszek, ile że ich ksienią została już rok po przybyciu 1258 r. własna jej córka Jadwiga, zasiąść wraz z nimi w refektarzu i patrzeć jak spożywają potrawy, przez nią samą ze dworu przysłane. Lubiła tak samo zapraszać do siebie Franciszkanów i ugaszczać ich.

Nie zbywało przy tym Annie na utrapieniach. Do najcięższych zaliczała niechęć Braci wobec zamiarów, a potem wobec faktu sprowadzenia Klarysek. Mimo to znosiła wszystko z przykładną cierpliwością, a słodycz jej była tak wielka, że klękała przed nimi, prosząc aby nie czynili trudności. Podobnej cierpliwości dowiodła wobec niedomagań, jakie nawiedzały ją w ostatnich latach życia. Pięć lat zreumatyzowana, nie mogła chodzić. Nie porzuciła ani umitygowała swoich ćwiczeń. Biczować kazała się nadal. Komunię przyjmując, zawsze dźwigała się z łóżka, dała ubierać i podtrzymywana przez sługi przystępowała do Sakramentu. Nawet nóg ubogim nie zaprzestała umywać, lecz kazała ich sobie przyprowadzać i opierając się na jednej nodze, choć z największym wysiłkiem dokonywała tego ćwiczenia. Nosić też dała się do Klarysek i Franciszkanów. Cierpliwość jej wszyscy podziwiali. Raz tylko wybuchnęła gniewem, kiedy podczas jej śmiertelnej choroby przełożeni dokądś wysłali jej spowiednika Herborda. Cierpienia miała tak ciężkie, że przyrównywała je sama do męczeństwa, ale znajdowała w tym pociechę, że za to Bóg odpuści jej wszelkie przewinienia. W ostatnich chwilach życia słyszała głosy niebieskie, może miała i widzenia. Herbord jej nie odstępował. Życia dokonała 23 czerwca 1265 r. Pogrzebiona u Klarysek w kaplicy św. Jadwigi.

Anna Przemyślidówna nie jest pierwsza w Polsce, o której życiu wewnętrznym mamy szczegółowe wiadomości, ale jedna z pierwszych, przed nią istnieje tylko Żywot św. Jadwigi. A właśnie życie Anny upływa pod znakiem franciszkańskim, chociaż sama nie była Klaryską; może należała do III Zakonu. Anna rozpoczyna szereg świątobliwych i świętych spod sztandaru serafickiego, przede wszystkim świętych niewiast, bo o pobożności franciszkańskiej męskiej wciąż jeszcze mamy zbyt szczupłe wiadomości.

Zadać można pytanie, czy słuszna zaliczać do Polski i polskości Annę Przemyślidównę? Sądzimy, że

wolno odpowiedzieć potakująco, nie inaczej jak do Polski zaliczamy Czeską Dobrawę. Zapewne Anny pochodzenie nie było polskie. Godzi się też wątpić, czy dwór wrocławski miał polski charakter, że powiemy anachronistycznie, kulturalny. Nie bardzo polskość uwydatnia się u jej dzieci. Ale z tym wszystkim Anna pisała się i czuła polską księżną, polska korona przyświecała jako cel doczesny Henrykowi Pobożnemu. Do prowincji czesko-polskiej, a do polskiej kustodii należeli śląscy Franciszkanie. Wobec tego małe miało znaczenie, czy w domu wolała mówić po czesku, niemiecku lub łacinie. W ówczesnej Europie a nawet wiele wieków później, państwo kształtowało narodowość i ono stanowiło czynnik rozstrzygający, choćby nawet taka pierwotna więź państwowa, jaką były ówczesne księstwa polskie. Jeszcze wnuk Anny Henryk Rzetelny, językowo daleko bardziej poniemczony, o polską koronę czyni zabiegi.

Ale niezależnie nawet od tego, mamy jeszcze inny bliższy i konkretniejszy powód, aby z Anną łączyć pierwociny po'skiej pobożności franciszkańs'.iej. I wrocławskim i krakowskim Franciszkanom patronuje Praga, a zawichojskie Klaryski są tak samo dziećmi bł. Agnieszki praskiej jak wrocławskie. Gdybyśmy z jaskrawą wyłącznością akcentowali nie polskie pochodzenie Anny, to wogóle niepodobna zamykać oczu, że cały Zakon św. Franciszka nie pochodził z Polski, lecz przyszedł z tych samych Czech, i to przez nią i dzięki niej w znacznym stopniu sprowadzony. Nie mogło być inaczej. Polska swoje prądy duchowe czerpała z Zachodu z Czech, Niemiec, Włoch, Francji, zresztą i dzisiaj nie inaczej się dzieje. Oczywiście jak w każdym tak i w polskim środowisku, owe prądy, w naszym wypadku, franciszkanizm doznawał swoistego zabarwienia, ale do tego potrzeba było dopiero pracy przetwarzającej pokoleń. Za tych najdawniejszych czasów, za pierwocin, życie franciszkańskie w Polsce stanowiło dopiero roślinę na inny grunt przeszczepioną. Więc

podobieństwo do sąsiednich krajów musiało być większe, niż kiedykolwiek, ale tym samym i psychika Anny mniej odbiegała od mentalności rodowitej, polskiej.

Ks. Kamil Kantak

Przegląd współczesny

Na marginesie „Rozważań” Stanisława Kasznicy.

Znaliśmy dotychczas autora *Rozważań*, po za jego działalnością profesorską i naukową, jako wytwornego mówcę czy to ze słów przygodnych, ubranych w szatę nieskazitelnej polszczyzny, czy to z przemówień dywersyjnych, w których szybko w jasnym, logicznym słowie zbierał rozpierzchłe strzępy dyskusji, aby ją skierować ku samej istocie sporu, ku celowemu rozstrzygnięciu o zasadę. Nie znaliśmy go dotychczas jako czynnie działającego katolika, jakim się nam odsłania w *Rozważaniach*[1]).

Ten jawny akt wyznania wiary ze strony profesora poznańskiego uniwersytetu, za jaki musimy uważać *Rozważania*, jest tym cenniejszy, że pochodzi z wysokich sfer intelektualnych, które, jak to zresztą zauważył sam autor, zaliczają się cyfrowo do Kościoła rzymsko-katolickiego, spełniają nawet zewnętrznie pewne quantum przepisanych praktyk religijnych, ale dla względów czysto powierzchownych i znikomych tego swojego katolicyzmu się wstydzą, nie chcą czy nie umieją zająć zdecydowanej postawy w obliczu swego

1) Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1935, str. 174, cena 2·50 zł.

stosunku do Boga i do Kościoła[2]). Leży w tym specyficzna cecha katolicyzmu polskiego, w którym pozornie naród cały jest przynależny wyłącznie do jednego Kościoła, a w rzeczywistości sfery jego intelektualne odnoszą się do zagadnień religijnych obojętnie, jeśli nie wręcz wrogo; jednostki zmieniają wyznanie bez skrupułu, gdy ono w czymkolwiek stanie wpoprzek nie ich przekonaniom, lecz namiętnościom, a nawet zachciankom. W środowiskach międzynarodowych i międzywyznaniowych nie ośmielonoby się obrażać uczuć religijnych praktykującego Polaka w sposób, w jaki to czynią współrodacy i współwyznawcy.

Ta letniość polskiego katolicyzmu wśród warstw intelektualnych uderza tym silniej, gdy się porówna ustosunkowanie do zagadnień religijnych tych samych sfer Niemiec, Włoch lub Francji. Przede wszystkim zdecydowana postawa na jedną lub drugą stronę: przyjęcie odpowiedzialności za przynależność do pewnej grupy wyznaniowej razem z konsekwencjami i brzemieniem jego zasad i wymagań lub też wyjście poza ramy jakiegokolwiek zrzeszenia religijnego, z oparciem w życiu o fundament etyczny prawa naturalnego lub nawet bez tego oparcia. Nic podobnego w psychice polskiego inteligenta: obojętność zupełna co do zapoznania się z problemami religijnymi, rozdzierającymi świat, tradycjonalizm praktyk religijnych bez rozumienia ich podstawowego znaczenia i historycznej genezy, w życiu nieprawdopodobne godzenie dobroduszności z wykroczeniami przeciwko zasadom etyki.

To niedokształcenie religijne jednostki w Polsce, jej chwiejność etyczna, nie uszły uwagi bystrego umysłu Michała Bobrzyńskiego, który, szukając dla nich historycznych uzasadnień, mniemał, że Reformacja XVI w. przeorała niedostatecznie glebę duszy polskiej. Gdy w zachodniej Europie toczyła się walka o duchowe,

---

2) S. 62. Nie wypada.

niematerialne problemy, gdy istota pojmowania dogmatu rozdzierała ludzkość na dwa wrogie sobie obozy, zwalczające się bezwzględnie, w Polsce Reformacja zatrzymała się jakby u wrót zagadnienia; u najlepszych nawet umysłów postulaty streszczały się w żądaniach małżeństwa księży, wyzbycia się uciążliwości składania dziesięcin, w kwestiach ideologicznych stosując się do dyrektyw, przyniesionych z Zachodu.

Te cechy słabości w katolicyzmie polskim nie uchodzą baczności socjologa, jakim jest prof. Kasznica, i w analogii między czasami obecnymi a wiekami walk religijnych wypowiada o niej myśl oryginalną i śmiałą, iż zdumiewamy się, że krew się lać mogła o różnice w aktach wiary. „A że się lała, to dowód jak istotną treścią dusz była wiara, jak niezmierną wagę miała dla człowieka"[3]). Może w tym twierdzeniu nie poszlibyśmy tak daleko za autorem, dopatrując w dzisiejszym zaniechaniu walk religijnych razem z Bobrzyńskim wpływu i inicjatywy państwa, które w imię wyższej idei humanitarnej zabrania walkę kościelną przenosić na pole społecznego i religijnego życia[4]).

Śledząc zresztą krytycznie życie religijne w Polsce, jego małostkowość, gdy chodzi o publiczne zaszeregowanie się w rzędzie wyznawców Kościoła katolickiego, o korzystanie z łask, jakie duszy katolickiej przynoszą uczestnictwo w słuchaniu mszy św., przyjmowanie Sakramentów św., autor nie staje nigdzie na stanowisku nadrzędnym nauczyciela i przodownika. Śledzi tę małostkowość w innych, ale także w duszy własnej i z rzadko spotykaną odwagą odsłania to, co w nim samym jest wstydu ludzkiego, — być może w szczerym uniesieniu, aby te reszty słabości w sobie samym zniszczyć i wypalić[5]).

---

3) S. 78. W przyszłość.
4) Dzieje Polski II. Warszawa 1927, s. 86.
5) S. 34. Spróbuj... odważ się! S. 37. Wstyd. S. 55. Trzeba to brać na serjo! S. 59. Pochwalony. S. 62. Nie wypada. S. 64. Post i in.

Nie zawsze stał autor u kresu, u którego dziś stoi: uznania, że jedyna prawda jest w Chrystusowej Ewangelii, że przechowuje ją dzisiaj w nieskażonej tradycji jedynie Kościół katolicki, bez względu na to, czy jego sługi dorastają do tego idealnego typu, jakiego od nich wymagamy. Był, zdaje się, czas, kiedy myślą, czynami i sercem oddalił się od wierzeń Kościoła katolickiego[6]). Nie wiemy, jak długim był ten okres, w każdym razie zdaje się być niewątpliwym, że na renesans religijny autora nie pozostała bez wpływu kobieta: matka lub żona, której prześliczny, żałobny cień przesłania mgłą smętku Rozważania[7]). Ta sylwetka skreślona ciepłą ręką autora, może tylko utwierdzić w przekonaniu, jak doniosłą rolę w dziedzinie moralnej świata odgrywa kobieta: jest czujną strażniczką etyki ludzkości, a konflikty moralne wybuchają najboleśniej wówczas, gdy w wyborze między dobrem a złem sam się zachwieje ten niewzruszony przodownik rodziny i domu.

Autor jako socjolog nie zamknął oczu na zadrażnienia społeczne, które wynikają z nierówności podziału dóbr ziemskich, na nihilizm moralny warstw oświeconych, który w swoistej formie przesiąka do ludu i przestrzega własne społeczeństwo przed możliwością burz, które mogą się wyładować w przyszłości z tego napięcia[8]). Wskazuje współczesnym, że tylko wytężona miłość bliźniego zdoła uleczyć te rany i uchronić ludzkość przed pożeraniem się wzajemnym[9]). Jesteśmy tu gotowi zaszeregować się bez zastrzeżeń pod jego nakazy, płynące z serca głęboko zatroskanego o byt Ojczyzny, o dobro najbliższych mu braci. Nie zgodzi-

6) S. 12. O wszystko.
7) S. 15. Służba boża.
8) S. 59. Pochwalony.
9) S. 97. Miara, nie granica. S. 115. W sali wykładowej. S. 119. Czy tylko czcza forma. S. 128. Pytanie. S. 132. Jednośmy.

libyśmy się jednak w całej rozciągłości na charakter dodatkowych jego remediów, które nazwalibyśmy raczej uprzejmością towarzyską niż cnotą[10]). Jest rzeczą dziwną, ale bardzo znamienną dla naszego mało zdyscyplinowanego społeczeństwa, dla naszej swoistej demokracji bez rzetelnego wypełnienia przepaści społecznych, że paliatyw autora: uprzejmość w życiu codziennym, wychodząca ze sfery intelektualnie wyższej w stosunku do maluczkich tego świata, uchodzi opatrznie w ich oczach za słabość, tworzy jakiś kompleks niższości, który przy trafiającej się okazji należy zdecydowanie wyzyskać w sensie etycznie ujemnym.

Są to drobne zastrzeżenia, uwagi jakby na marginesie książeczki istotnie pięknej, której niektóre rozdziały wzbijają się do poziomu mistycyzmu, a całość przesiąknięta jest chęcią rozwiązania w życiu problemu: „Mnie żyć Chrystus".

Helena Polaczkówna.

---

10) S. 101. Miłosierdzie. S. 105. Nienawiść. S. 108. Kropla oliwy.

Przegląd bibliograficzny

Święta Ewangelia Jezusa Chrystusa (Cztery ewangelie w przekładzie polskim X. J. Wujka, opracowanym przez ks. bisk. A. Szlagowskiego). Księgarnia „Verbum", Warszawa 1936 (Objaśnienia O. M. J. Lagrange, Wł. Szczepańskiego, L. M. Filliona i A. Crampona przystosował i uzupełnił X. J. Zieja).

Pogłębienie poziomu religijnego inteligencji polskiej powoduje coraz większe zrozumienie konieczności zżycia się z Ewangelią, dokładnego jej poznania i oparcia na niej rozwoju życia wewnętrznego. Przeszkodę w rozpowszechnianiu Ewangelii stanowiły bez wątpienia trudności czysto techniczne, wynikające ze zbyt dużych formatów dotychczasowych wydawnictw. Na to, aby Ewangelia przeniknęła do życia, musi się ona stać nieodłączną towarzyszką człowieka, przyjacielem, który jest zawsze na każde zawołanie, do którego w każdej chwili można się zwrócić po radę i pociechę. W pośpiechu obecnego życia, trudno jest znaleźć czas i odpowiednie warunki na czytanie i rozmyślanie. Człowiek współczesny musi zdobyć się na połączenie wzrastającej ciągle aktywności z jednoczesnym pogłębieniem życia wewnętrznego, musi chwytać każdą wolną chwilę, każdą przerwę w pracy, aby odejść choć na krótko od zgiełku codzienności i zatopić myśl w Bogu. Trzeba nauczyć się rozmyślać nawet wśród okoliczności niesprzyjających temu: w pociągu, w tramwaju, w autobusie. Trzeba umieć otworzyć małą książeczkę, zawierającą najwyższą mądrość i odgrodzić się nią od ludzi i zdarzeń.

Ten cel miało na uwadze „Verbum“, wypuszczając w świat wydanie Ewangelii świętej. Format książki (8 x 12 cm), jej układ, papier, czcionki — wszystko zostało tak dobrane, aby stworzyć całość estetyczną, a jednocześnie dogodną co do wielkości i umiarkowaną w cenie*). Chodzi teraz o to, by ta Ewangelia dostała się wszędzie, aby jak najwięcej osób mogło z niej korzystać.

Pamięci króla czynu. Z obchodu 25-lecia śmierci ks. Patrona Piotra Wawrzyniaka. Nakładem Komitetu obchodu 25-lecia śmierci ks. Patrona Piotra Wawrzyniaka. Poznań 1936. Str. 51.

Częstokroć działalność społeczna pozbawiona silnego oparcia o ducha zasad etyki katolickiej, w miarę swego rozwoju i natężenia nabiera znamion skrajnej wyłączności grupowej, tracąc zarazem gotowość do podporządkowania się interesom całości, wymaganiom sfer innych, a nawet i państwa. Jakie zaś cechy ma działalność obramiona prawdami Ewangelii Chrystusowej, widać wyraźnie w życiu i pracy ks. Piotra Wawrzyniaka, „króla czynu“, swą niecodzienną bezinteresownością i szlachetnością wyrastającego ponad poziom milionów, świecącego przykładem dla wielu, będących na służbie idei, które nie tylko nie liczą się z najelementarniejszymi przejawami i postulatami ducha jednostki, ale zmierzają do całkowitego zaprzeczenia praw, stanowiących o moralno-duchowych wartościach narodu. *Tom.*

---

*) W oprawie płóciennej: 2,70; skórkowej: 4,80; luksusowej: 13,50 zł.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*